

Lechnicki, Czesław

"Pamiętniki", Maciej Rataj ; wyd. Jan Dębski, Warszawa 1965 : [recenzja]

Przegląd Historyczny 57/4, 691-695

1966

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

podjętym. Pracę, która — jak skonstatowała sama autorka — doprowadziła ją do zaobserwowania „zaskakujących” związków między nimi [problemami modelowymi „proletariatszyków”] a problemami naszej współczesności” (s. 31).

Jan Kancewicz

Maciej Rataj, *Pamiętniki*, wyd. Jan Dębski, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1965, s. 491, 17 ilustr.

W papierach pośmiertnych Wincentego Witosa zachowała się interesująca z różnych względów charakterystyka jego kolegów sejmowych zatytułowana „Moje otoczenie”. Wśród z górą 60 nazwisk skwalifikowanych krótko, lecz dosadnie osób. daremnie szukamy Rataja i Dębskiego. A wszak obaj, każdy na swój sposób, odegrali w PSL „Piast” niemałą rolę. Rataj zasiadał w Radzie Naczelnej od września 1921 r., był wiceprezesem klubu sejmowego od października 1919 r. do końca kadencji Sejmu Konstytucyjnego, posłem do pierwszych trzech sejmów, a po zjednoczeniu ruchu ludowego członkiem Naczelnego Komitetu Wykonawczego Stronnictwa Ludowego od początku, zaś od 28 lutego 1938 jego prezesem, a równocześnie od założenia kierował naczelnym jego organem „Zielony Sztandar”. Jan Dębski był czas dłuższy wiceprezesem PSL „Piast” i z jego ramienia wicemarszałkiem drugiego Sejmu.

To, co obecnie ogłoszono z rękopiśmiennej puścizny Rataja, stanowi szczątkowy raczej materiał (nawet w stanie surowym) do pamiętnika, niż pamiętnik właściwy. Rataj prowadził w sposób bardzo niesystematyczny po prostu dziennik. Pewne najwcześniejsze jego partie dopracował w postaci zaokrąglonego opowiadania ciągłego, zresztą nie wykończonego ostatecznie, a przynajmniej nie wyszlifowanego formalnie do druku. Niespełna dwa lata, zaledwie od września 1918 do sierpnia 1920, obejmuje wspomniana partia tekstu najlepiej opracowanego. Reszta znacząca częściami, dużymi lukami chronologicznymi, to już nawet nie dziennik, lecz zapiski kreślone jako materiał do przyszłych wspomnień pamiętnikarskich. Zapiski są na ogół datowane najdokładniej co do dnia i miesiąca, podane w stanie surowym, tak jak były rzucane na papier. Stąd zawarte tu myśli, spostrzeżenia, codzienne obserwacje zachowały swą pierwotną, często prymitywną postać, w jakiej były notowane pospiesznie, dorywczo i niejako na marginesie normalnych, zwykłych zajęć i zawodowych kontaktów autora. Strona formalna, stylistyczna, musiała w tym stadium pisania pozostać zaniedbana, nie wygładzona do publikacji. Przy układzie chronologicznym zapisków zrozumiały się stąd brak w nich wszelkiego ładu i kompozycji. Większość kart wygląda tu po prostu na brulion.

Niemniej wartości źródła historycznego nie traci, przeciwnie, wszelkie stylizowanie i fryzowanie tekstu odebrałoby mu świeżość i bezpośredniość, umniejszało wrażenie autentyczności doznań osobistych, odbieranych na gorąco i chwytanych niczym dziś na taśmie magnetofonowej. Kłopotliwsze od niejednorodnej formy są znaczne luki w notowaniu wydarzeń. Brak ostatnich miesięcy 1920 r., całego 1921 r., z 1922 r. mamy luźne notatki tylko z ostatnich 3 tygodni, oraz tylko styczeń 1923 r. Od 1924 do końca marca 1927 r. zachowały się pełne zapiski dzienne, pozbawione jednak również dat wydarzeń. Osobno podano notatki do dziennika z lat 1920, 1923—1925 jako brulion. Autor zaczął pisać w 1924 r., poprzednie wypadki odtwarzał więc z pamięci, dysponował może jednak nie zachowanymi zapiskami z lat wcześniejszych.

Wspomnienia swoje rozpoczyna Rataj od września 1918 r., od przeniesienia się w charakterze suplenta gimnazjalnego ze Lwowa do Zamościa. Odczuwa tu czytelnik pierwszy zawód, gdy autor ani słowem nie dotyka biegu swych losów przed 34 rokiem życia. Syn małorolnego z Chłopów pod Komarnem, powiat Rudki.

w ciężkich warunkach materialnych, o własnych siłach ukończył lwowskie gimnazjum IV i studia filologiczne na wydziale filozoficznym Uniwersytetu Lwowskiego. Obrął nieintrynatny zawód nauczycielski chyba nie dla kariery. Pochodzenie jego mogło go zawieść do ludowców, radzibyśmy się jednak coś dowiedzieć o jego związkach z Wyslouchem i tzw. frondą lwowską Stronnictwa Ludowego, skupioną wokół „Kurierza Lwowskiego” i „Gazety Ludowej” Jana Dąbskiego. Do tego ostatniego czuł Rataj wyraźną, nie ukrywaną niechęć i lekceważenie, i pod tym względem zgadzał się z Witosem. Nie wiadomo, jakie stanowisko zajmował wobec Stańskiego i rozłamu w ruchu ludowym po zjeździe rzeszowskim w końcu 1913 r.

Zastanawia jedna okoliczność. Oto po przeniesieniu się do Zamościa tuż przed końcem pierwszej wojny światowej Rataj przyłączył się do PSL „Wyzwolenie” mimo, że w tym okręgu istniała organizacja PSL „Piast”, która w kilka miesięcy później przy wyborach do Sejmu w styczniu 1919 r. przeprowadziła nawet własnego posła. Rataj zamilcza o tym chyba celowo i tak sprawę przedstawia, jakby w okręgu wyborczym zamojskim działało wyłącznie PSL „Wyzwolenie” i dlatego on nie miał wyboru, musiał do niego wstąpić, z jego ramienia kandydować i wziąć mandat. Związał się więc odtąd z radykalnym odłamek ludowców, który był w tej okolicy Lubelszczyzny dominujący i który ze względu na brak w nim inteligencji pozwalał szybciej wybić się ludziom typu Rataja. Względy koniunkturalne grały przeto w ówczesnej jego orientacji politycznej nie bagatelną rolę i nie zawiodły go one. W pierwszym bowiem zaraz roku kadencji Sejmu Konstytucyjnego Rataj wybił się w klubie „Wyzwolenia” do czołówki kierujących nim polityków — „surdurowców”. Nie znaczy to, że mu się wszystko tam podobało. Sympatyzował wyraźnie z ideologią Piłsudskiego i z POW, natomiast — jak się wyraża — nalot komunistyczny w „Wyzwoleniu” był mu na wskróś obcy (s. 41). Przypisuje sobie zasługę fuzji klubów sejmowych „Wyzwolenia” i „Piasta”, która zresztą nie okazała się trwała. Po ich rozłączeniu pozostał pod batutą Witosa, choć stosunek ich obu do siebie był chyba od początku nieszczerzy, jak gdyby im było obok siebie za ciasno. Swoją udział w sejmowych komisjach I Sejmu: konstytucyjnej, wojskowej i spraw zagranicznych Rataj chętnie wyolbrzymia. Lekceważony przezeń Dubanowicz był bądź co bądź profesorem prawa politycznego, następcą tego Starzyńskiego, którego sam Rataj polecał jako eksperta przy opracowywaniu konstytucji. Fachowiec Dubanowicz podejmując się generalnego referatu projektu konstytucji nie potrzebował się opierać na Rataju, laiku w danej materii. Podobnie lekceważony Dąbski jednak dał sobie radę w resorcie spraw zagranicznych i przy zawieraniu traktatu ryskiego bez pomocy Witosa i Rataja. W komisji wojskowej też zasiadali lepsi znawcy przedmiotu, choć cywilni, jak choćby dr Załuska.

Sąd Rataja o gabinecie Paderewskiego wypadł zbyt surowo w porównaniu z pewną daleko posuniętą pobłażliwością stosowaną wobec rządu Skulskiego, sprzymierzeńca parlamentarnego „Piasta” i ulegającego taktyce Witosa. Słuszny wydaje się sąd o Stanisławie Wojciechowskim, jako odpowiedniejszym ministrze spraw wewnętrznych, niż prezydencie Rzplitej. Dyskwalifikacja klubów sejmowych w 1919 r. jest chyba przesadna, skoro co najmniej reprezentacja dwóch stronnictw, tj. ND i PPS, miała ustalone oblicze polityczne. Opinie Rataja o pewnych niemiłych mu ludziach bywają sumaryczne, np. o masonie Patku — „najgorszym” ministrze spraw zagranicznych i kreaturze Piłsudskiego.

Tło i geneza brzemiennej wypadków wojennego roku 1920 występują w zapiskach autora bardzo skrótowo. Wzrok piszącego jest miejscami nader krótki. Ważne dla historyka jest stwierdzenie, że wyprawa kijowska stanowiła tajemnicę nawet dla szefa sztabu gen. Stanisława Hallera (s. 86, por. także s. 197). Rozbrajająco wygląda bez troski entuzjazm Sejmu po wzięciu Kijowa. Szwankuje chronologia, gdy autorowi się zdaje, że już w kwietniu, przed zajęciem Kijowa, rząd

Skulskiego zachwiał się. Dymisję Skulskiego 6 czerwca 1920 przypisuje on nie katastrofalnej sytuacji wojennej, lecz intrydze Dąbskiego, ówczesnego wiceministra spraw zagranicznych, któremu po prostu „przewróciło się w głowie” (s. 90). Wspominając o tarczach w Radzie Obrony Państwa i rozgrywkach partyjnych, ocenia rolę Dmowskiego jednostronnie i nieprzekonywająco.

Charakterystyki generałów Sosnkowskiego, Hallerów, Stachewicza, Rozwadowskiego, a przede wszystkim samego Piłsudskiego uchwycone są na ogół przenikliwie (s. 96 nn.). Autor wprost przyznaje, że uchodził za piłsudczyka, żywił ogromny szacunek i nawet sentyment do Piłsudskiego, lecz właśnie latem 1920 r. w gorących dniach próby po załamaniu się frontu i odwrotu, Piłsudski jako wódz naczelny zmalał chwilowo w jego oczach, skoro stracił głowę pod deprymującym wpływem niepowodzeń i klęski, popadł w apatię, okazał małoduszność wobec podkomendnych generałów i otoczył się schlebiającymi mu młodzikami. Autor oddaje sprawiedliwość Rozwadowskiemu, wysoko ocenia Sikorskiego i Sosnkowskiego. Historii pierwszej wojny światowej dobrze nie zna, skoro traktuje bitwę pod Kraśnikiem jako sromotną klęskę Austriaków, a zwycięskiego ich dowódcę Auffenberga gani za głupotę i niedołęstwo (s. 99). Identyczny zresztą błąd popełnił w swych pamiętnikach Witos.

Wykończony tekst wspomnień Rataja urywa się nagle gdzieś w początkach sierpnia 1920 r., w dramatycznym momencie zagrożenia stolicy i tuż przed decydującym przełomem w wojnie. Wskutek tego pozbawieni jesteśmy refleksji o pierwszym gabinetcie Witosy w jego koalicyjnym kształcie i działaniu, w którym Rataj objął tękę oświaty i wyznań, i choć nie pierwszoplanową, to w każdym razie istotną odegrał rolę. Ponieważ i Witos w swych pamiętnikach o tym okresie własnej kariery politycznej uniknął szerszych wypowiedzi, kulis nie zamierzał pokazywać i poprzestał na scenerii zewnętrznej, trzeba jeszcze czekać na rzetelny obraz wydarzeń i ludzi, na wyświetlenie wielu spraw i posunięć u podstaw odrodzonej państwowości polskiej. Świadczeń głównych aktorów wydarzeń nic nam jednak już nie zastąpi.

Dalszy fragment zapisków Rataja dotyczy sensacyjnych do pewnego stopnia szczegółów o przejściu władzy przez nowo obranego, tragicznego prezydenta Narutowicza (s. 128 n.). Okazuje się, że Piłsudski już wtedy groził swoim przeciwnikom. Zrzeczenie się kandydatury na prezydenta nie oznaczało u niego bynajmniej rezygnacji z dążeń do uchwycenia władzy w ręce i to rzeczywistej, a nie pozornej, reprezentacyjnej. Dramatyczne ostatnie trzy tygodnie roku 1922 obfitują pod piórem Rataja w szczegóły niemal rewelacyjne, dotąd raczej nieznanie nawet historykom II Rzplitej. Sporo nowego światła rzuca to na charakter i postępowanie zwłaszcza Wojciechowskiego i Sikorskiego. Na tego drugiego patrzył marszałek Sejmu z nieukrywaną sympatią, ufał mu i wiele się po nim spodziewał. O Wojciechowskim zrazu czytamy, że w pierwszych tygodniach prezydentury „nosi godność doskonale — dostojnie” (s. 143), zwolna jednak przeważyły w ocenie jego akcenty zdecydowanie ujemne, podkreślające, że ten dobroduszny człowiek i ideowy za młodu socjalista zawiódł jako bardzo małomieszczański prezydent. Natomiast Piłsudski w charakterze Naczelnika Państwa „umiał się nosić” (s. 187), a co najważniejsze, umiał narzucać swą wolę i sugerować, podbijać ludzi, imponować.

Od 17 lutego 1923 znów luka w zapiskach. Pewną rekompensatą są notatki do wspomnień za resztę tego roku, tak brzemienne dla nienapisanych dziejów Centroprawu. Następny rok zachowany jest cały. Pod datą 2 lutego znajdujemy zdanie o Piłsudskim: „Przykro jest patrzeć z bliska na kończenie się człowieka wybitnego, na to, jak się sam obdziera z blasku, w którym winien wejść do historii” (s. 182). Rząd Wł. Grabskiego to w oczach Rataja od razu słabizna (s. 184). Pod datą 4 lutego notuje ogólnikową wzmiankę o tajnej organizacji Sikorskiego w wojsku i obawia się kompromitacji generała „bodajże najlepszego kandydata na

naczelnego wodza w wojsku" (s. 183). Tymczasem po 2 tygodniach Sikorski został ministrem spraw wojskowych. Autor odpiera podejrzenia, że spowodował nominację Sikorskiego jako „brata masonskiego” (s. 186). St. Grabski pono żałował, iż Rataj nie należy do masonerii (s. 195). Czyżby tak lichy się orientował w tym czego tropienie należało do specjalności endecji? Powiązania łożowe Rataja wydają się niewątpliwe.

Rataj nie pamiętał, jak nazywała się wspomniana organizacja Sikorskiego w wojsku; zwie ją „Strażą”, a wydawca Dębski poprawił tę nazwę na „Strażnicę” (s. 188). Tymczasem „strażnice” to koła organizacyjne założonego przez Sikorskiego w 1921 r. Związku „Honor i Ojczyzna”, za zgodą Piłsudskiego i Sosnkowskiego, rozwiązanego nominalnie latem 1923 r., działającego w konspiracji do 1926 r.

Przy sposobności zawarcia konkordatu okazało się, że Rataj był lepiej widziany w Watykanie, niż Trąpczyński, którego obwiniano tam, czy podejrzewano o sprzyjanie opozycji kleru poznańskiego wobec niektórych postanowień konkordatu. O tej opozycji znajdujemy tu nieznane informacje. Generał Szeptycki składał wobec Rataja winę za smutne wypadki krakowskie w listopadzie 1923 r. na ministra Kiernika (s. 217), sam Rataj uchyla się od wypowiedzenia swego o tym zdania. Podobnie jak Witos, bagatelizował on w najwyższym stopniu Wojciechowskiego, co wykorzystywał Piłsudski.

Rok 1925 ma znów lukę w zapiskach od połowy maja do listopada. Proporcja ogółem jest taka, że na 473 stron tekstu, opracowanych przez autora jest niecałych 100 stron, reszta to surowy materiał. Nieznane szczegóły o przebiegu przesilenia po dymisji Wł. Grabskiego (s. 315—319 i 340—343) sąsiadują z wiadomością, że Piłsudski nazajutrz po nominacji Skrzyńskiego premierem traktował go jak pacholka, prezydenta zaś jak służącego (s. 320). Dokładny przebieg kryzysu gabinetowego w dniach 5—10 maja 1926 zawiera informacje, że Rataj ostrzegał Wojciechowskiego przed Witosem jako „czerwoną płachtą” dla piłsudczyzny (s. 361). Dziwnie też co najmniej wygląda, że wywiad Witos w „Nowym Kurjerze Polskim” z 9 maja t.r. wprost zachęcał Piłsudskiego do wzięcia władzy siłą, co zrobiło fatalne wrażenie i na Piłsudskim i na lewicy. Od 11 maja zapiski Rataja stają się coraz bardziej lakoniczne, styl komunikatów jest niemal telegraficzny. Dopiero po miesiącu, czyli po stabilizacji położenia, stają się te zapiski obfitsze, choć nadal wielce wstrzemięźliwe. Pod datą 12 czerwca t.r. zwraca uwagę wzmianka o artykule chadeckiego „Głosu Narodu” pt. „Główny oskarżony: marsz. Rataj”, jako „podobno inspirowanym przez piastowców”. W takim razie nie tylko Witos, ale i koledzy klubowi nie ufali Ratajowi, uważali go za współwinnego ułatwienia Piłsudskiemu legalizacji zamachu. Oportunizm Rataja ujawnia się w usilnym popieraniu kandydatury Mościckiego i w jego stosunku do Bartla, zadowoleniu z jego nominacji: „Namawiałem usilnie p. Bartla, żeby misję przyjął, uważałem bowiem, iż lepiej mieć do czynienia z nim, niż nie wiedzieć z kim. Przez stosunki osobiste mogłem niejednemu głupstwu zapobiec i utrzymać choć fikcję współpracy sejmu i rządu” (s. 407). Jaki kontrast z zachowaniem Witos w tym czasie!

Niekorzystnie świadczy o wytrawności parlamentarnej Rataja długi, niedorzeczny i małostkowy spór o „stać czy siedzieć”, opisany *per longum et latum*; był on potrzebny dla przekonania marszałka Sejmu o nielojalności Piłsudskiego. Marszałek nie mógł już ustrzec nawet nietykalności posłów. Sensacyjne podaje szczegóły o podwójnym życiu radykalnego posła Sylwestra Wojewódzkiego (s. 463 nn.).

Późno, zbyt późno otworzyły się Ratajowi oczy: „Z końcem 1926 r. doszedłem do przekonania, że Piłsudski zamiast ewoluować w kierunku umiaru, praworządności i współpracy z Sejmem, zaostrza raczej reżim pomajowy w miarę umacniania się; z drugiej strony doszedłem do przekonania, iż Sejm rozbieżny w sobie, żrący się, krótkowzroczny, nie zdobędzie się na przetrzymanie z zaciśniętymi zębami ... Uważałem, że jedynym wyjściem z tego impasu to samorozwiązanie Sejmu” (s. 468 n.).

Skłonił więc PPS przy pomocy „brata łożowego” Kołodziejskiego do zgłoszenia wniosku o samorozwiązanie izb parlamentu, zresztą nie uchwalonego.

Uznanie dla Mościckiego i Bartła odbija od lekceważenia J. Michalskiego Skrzyńskiego, czy Wł. Grabskiego, którego zwie „najbardziej znieprawdzonym człowiekiem” (s. 365) i zarzuca mu bez ogródek historię (ss. 257, 266), przedkłada nad niego nawet taką miernotę, jak Steczkowski (s. 251). U Witosa notuje brak skrupułów w sprawach pieniężnych (s. 310). Bystro charakteryzuje arcyb. Teodorowicza.

Bartel pomieszał się autorowi z Thulliem, który jeden z pierwszych w Austrii uzyskał doktorat nauk technicznych (s. 66). Grupę Dubanowicza błędnie nazywa Narodowe Zjednoczenie Ludowe przed rozłamem. Z erratów wymieniam tu błędy dostrzeżone w indeksie imiennym, ułożonym niestarannie i bez podstawowych dat biograficznych. Pomieszany tu Lesław Jaworski z Władysławem Leopoldem Jaworskim, Marian Szydłowski z Włodzimierzem Szydłowskim, pomieszani Dobijowie i Nowaki, Czerniewski nie Adam, lecz Ludomił, opuszczony Wł. Rabski. W tekście i indeksie Szoldrzyński, zamiast Szuldrzyński. W tekście prawidłowo Załuska, w indeksie Załuski. W objaśnieniu do fotografii przy s. 176 zamiast archimandryta, ma być: metropolita. Na s. 229: szmergeldem, ma być Schweiggeldem; s. 277: Orzeł Biały, zamiast Order Biały; s. 470: *sperari*, zamiast *speravi*. Wśród nieobjaśnionych zwrotów i wyrażen *causus* [!] *belli* (s. 470).

Wstępna nota biograficzna wydawcy pomija szereg ważnych szczegółów, jak np. że Rataj w 1928 r. przepadł w swoim samborskim okręgu wyborczym mimo lokalnego zablokowania „Piasta” z endecją (zabrakło mu do mandatu 328 głosów). Wszedł do III Sejmu z listy państwowej nr 25, lecz nie został wybrany do zarządu klubu. Nie był też posłem w kadencji 1930—1935, a od 1931 r. utrzymywał się ze skromnej pensji naczelnego redaktora „Zielonego Sztandaru”. Jego stosunek do Witosa wymagałby sprecyzowanego określenia.

Ogłoszonym obecnie fragmentom swego poufnego dziennika politycznego Rataj nie udzieliły przypuszczalnie w tej postaci autoryzacji. Dobrze, że ocalały one z pozogi wojennej i doczekały się publikacji przeznaczony — sądząc po sposobie ich wydania — dla popularnego użytku. Bez komentarza są jednak te zapiski mało cenne dla przeciętnego laika. Na ich wartości poznać się może badacz wszechstronnie zorientowany w historii Polski międzywojennej, lub dokładnie pamiętający przeszłość z rosnącego oddalenia już całej generacji.

Witos wysuwając Rataja na marszałka II Sejmu pozbył go się z klubu i wyłączył z kombinacji gabinetowych, z takiego bowiem stanowiska nie opłacało się brać teki ministerialnej. O szczytowych momentach kariery politycznej Rataja, jego ministrowaniu i dwukrotnym zastępstwie głowy państwa, niewiele dowiadujemy się z jego dziennika. Oświetlone natomiast zostały szczegółowo rozgrywki kulturalowe i kontakty na szczycie hierarchii państwowej. Widać wyraźnie, jak dobrze czuł się Rataj w nadrzędnej roli przed zamachem majowym, w fotelu pierwszej osoby po prezydencie, w roli mediatora i superarbitra podczas przesilenia gabinetowych. W panu marszałku trudno jednak rozpoznać posła ludowego, który całą właściwą karierę zawdzięczał przynależności partyjnej. W swym dzienniku stawia się ponad swą klasą i własnym środowiskiem, na wszystko spogląda z góry i z poczuciem wyższości.

W dziejach sejmokracji II Rzeczypospolitej należy się Ratajowi kluczowe miejsce. Jego zapisy faktów i komentarze tłumaczą słabość naszej demokracji parlamentarnej i jej kapitulację pod naporem dyktatury. Tej kapitulacji PSL „Piast”, Achillesowa pięta Centroprawu, *magna pars fuit*¹.

Czesław Lechnicki

¹ Witos obliczył, że około 75% posłów i senatorów „Piasta” w kadencji 1922—1927 w różnych odstępach czasu przeszło do innych obozów politycznych, głównie do obozu Piłsudskiego. Por. jego *Moje otoczenie* (maszynopis, s. 31). Odbija od tego stabilność klubów pracy i prawnego centrum.